Nr 22. Kraków, dnia 15 listopada 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

„Sparsystem“ a biurokracya.

Dokończenie.

Porównując „nasze“ kolejnictwo z gałęziami innej służby publicznej w kraju, przychodzi się do przekonania, że stoi ono nawet poniżej owych osławionych czynników administracyjnych w Galicyi, że robi ono wrażenie moskiewskich rządów czynowniczych. Bez łapówki nie otrzymasz dostawy, nie dostaniesz się do roboty, nie przyjmą cię do kolei. Bez łapówki nie wolno ci marzyć o stabilizacyi, korzystnem przeniesieniu, albo przydzieleniu dajmy na to do pociągów osobowych. Łapówki wręcza się osobiście banknotami albo w naturze podarkami, daje się je zbiorowo z okazyi imienin, albo rozpija się kacyków i ich świty z okazyi chrztu sztandarów i poświęceń karciarni. Od dołu aż do góry, nie ma ani jednego funkcyonaryusza, któryby nie rościł sobie pretensyj do jakichś łapówek, z tytułu wpływów albo przełożeństwa nad drugim, poniżej niego stojącym. Łapówki te liczą się do bocznych dochodów i półurzędowo bierze się je w rachubę przy klasyfikacyi i obsadzaniu posterunków służbowych.

Kto nigdy nikomu nic nie dał, albo nie miał skąd dać w krytycznej chwili, ten może być pewnym, że pierwszy padnie ofiarą »sparsystemu«, że go pierwszego na bruk wyrzucą z okazyi redukcyi personalu.

Prowokacya personalu, bezgraniczna złośliwość, czy też piramidalna głupota złożyły się na dzisiejszy „sparsystem“, bo zdrowego rozsądku nie dopatrzy się w nim ani iskierki? Stosunki personalne i służbowe znachodzą się jakby u wrót jakiegoś przesilenia, które lada chwila zagraża katastrofą. W takim stanie zdenerwowania nie znachodziło się jeszcze nigdy kolejnictwo austryackie, a w szczególności galicyjskie. Do tego wszystkiego trzeba dołączyć niesłychane zdemoralizowanie znacznej części personalu do granic, poza które, — zdawałoby się — że ani kroku dalej postąpić się już nie da. Demoralizacyi tej dokonał absolutyzm biurokratyczny i prześladowanie niezawisłych przekonań.

Niestety aż nazbyt często musimy powtarzać, że niewinnych, uczciwych, zdolnych, rzetelnych funkcyonaryuszy, za lada głupstwo pędzi się ze służby kolejowej, anawet dla upozorowania wydalenia konstruuje się sztuczne delikty, podczas gdy łotrów, dla których najwłaściwszem miejscem byłby kryminał, forytuje się i na grube ich nadużycia patrzy przez palce. Oto dowody:

Denuncyant, konduktor Rombek obił w służbie stojącego urzędnika Katolińskiego i rzucił się z pałką na c. k. radcę nadinspektora Gassnera, za to został ze Lwowa do Przemyśla przeniesiony.

Urzędnik Fusiecki w Spytkowicach, będąc chorym i znieważonym słownie przez Horoszkiewicza, w rozdrażnieniu zaniechał mu się ukłonić i za to, po 11 latach służby dekretowej został wydalonym.

Denuncyant Marusyn wyłudzał pieniądze od podwładnych i kolegów, upijał się w służbie aż do nieprzytomności i ohydy, dopuszczał się zbójeckich napadów na pasażerów i kobiety. Dotychczas ani włos z głowy mu nie spadł. Zorganizowany konduktor Toruń w Stanisławowie, bezpodstawnie oczerniony przez urzędnika Traczewskiego, za rzekome pijaństwo w służbie został na »bremzera« zdegradowany. Urzędnik Katoliński we Lwowie odbierał podarunki i rozpijał konduktorów w hotelu francuskim. Policzono mu to za zasługę. Palacz Szerak z Rozwadowa, wypił z drugim kolegą kilka szklanek piwa w Przeworsku, był zupełnie trzeźwym i zrobił swoją służbę. Napędzono go za pijaństwo i dawanie złego przykładu.

Inspektor Brežany w Rzeszowie, znany ze swych stosunków miłosnych, pociągających za sobą pobłażliwość w pewnych okolicznościach służbowych, do dziś dnia siedzi spokojnie w Rzeszowie. Ten sam zaś Brežany po rozejściu się ze swoją oblubienicą, karze dwoma guldenami maszynistę Bogdańskiego, za namawianie podwładnego do niemoralnych czynów, dla tego, że tenże wyraził się żartem do palacza: »myjcie się prędzej, pójdziemy na brzany«.

Banmistrz Czekałowski w Buczaczu przyznał się otwarcie w publicznych pismach do kradzieży, pisma te czytują w dyrekcyi stanisławowskiej, jednakże Czekałowskiemu nie zamącono ani na chwilkę błogiego spokoju.

Natomiast Fronca i Średniawskiego, nadkonduktorów w Krakowie, po 29 letniej beznagannej i bezkarnej służbie, na prostą zadawnioną denuncyacyę nikczemnego łotra bez świadków i dowodów oddano prokuratoryi za to, że jeden z nich jako konduktor pakunkowy trzymał rzekomo rękę na próżnym koszu, a drugi na innym pakunku.

Konduktor Moskała Jan, nadkonduktor Feliksiewicz i pensyonowany konduktor Gawiak zeznali pod przysięgą, że nadkonduktor Herman Pollak brał i po dziś dzień bierze łapówki od podwładnych, że łapownik ten oczerniający drugich kolegów, namawiał podwładnych do kradzieży. O wszystkich tych łajdactwach wie Piasecki, wie także i Horoszkiewicz, albowiem został powiadomionym o nich listem rekomendowanym, nadanym dnia 19 grudnia 1900 r. w Krakowie, list ten nie jest bynajmniej anonimowym, zaopatrzony jest bowiem siedmioma podpisami. Ale Hermana Pollaka nie dosięgnie karząca ręka sprawiedliwości, bo to narzędzie demoralizacyi i „sparsystemu“.

Jakież praktyczne znaczenie wobec tego ma następujący okólnik? Czy na seryo, czy na żart został tenże wydany?

»L. 37393/V, Kraków, 11 lipca 1900. Kurenda do wszystkich c. k. urzędów kolejowych i stacyjnych. Przyjmowanie datków picniężnych przez konduktorów za ułatwienia, czynione podróżującym.

Doszło tu do wiadomości, że konduktorowie, zajęci przy pociągach osobowych rewidowaniem i odcinaniem biletów, przyjmują od podróżnych za różne ułatwienia datki pieniężne, a nawet z każdej podróży przynoszą do domu większe sumy.

Zakazuję jak najsurowiej konduktorom postępować w **ten sprzeczny z przepisami sposób** i przestrzegam, że podobne wykroczenia karane będą w drodze dyscyplinarnej.

O kurendzie tej należy dokładnie uwiadomić wszystkich konduktorów, którzy własnoręcznym podpisem mają stwierdzić, że czytali niniejszą kurendę.

Za c. k. dyrektora kolei państwowej

Szukiewicz.“

Chodzi więc o to, kto w danym wypadku jest większym łapownikiem, czy łapownik sam, czy za łapówkę popierający łapownictwo, albo inne nadużycia? Boć przecie łapówki za darmo nikt nie daje, a względnie tejże nie bierze.

Dowiedzione zatem łapownictwo, mimo przepisów służbowych i specyalnych okólników uchodzi bezkarnie, ale natomiast każdy z czytelników przypomina sobie zapewne, z jakim pośpiechem wyjechał dr Wróbel do Dembicy na protokół, gdy epileptyczny konduktor Górski zadenuncyował banmistrza Buczowskiego

że tenże zebrał kilka szóstaków na fundusz prasowy »Kolejarza«. Ciekawą jest rzeczą, dlaczego dr Wróbel jako prokurator »stacbański«, nie okazuje tej samej gorliwości w ściganiu publicznie piętnowanych przez nas łajdactw? Czy może dlatego, że podajemy mu gotowy materyał, pozbawiony śledczej pikanteryi?

Poważne przewinienia służbowe, któreśmy powyżej przytoczyli, nie są bynajmniej odosobnione ani też wyczerpane, dla charakterystyki przytoczyliśmy tylko z każdej grupy po jednemu, a teraz podajemy dalszą ich seryę:

Szura został złapany kilkakrotnie na poważnych malwersacyach i dalej służbę robi. Fronca i Średniawskiego oczernił denuncyant po kilku latach o bezpodstawne głupstwo i oddano ich prokuratoryi.

Löwenberg, magazynier w Monasterzyskach, rozbijał robotników i prywatne osoby, popełniał nadużycia z przesyłkami, mimo to nic mu się nie stało, a kontrolor który zjechał na protokół, pocieszał go, aby nic sobie z tego nie robił, nic mu się bowiem nie stanie, gdyż chodzi tu o wymierzenie satysfakcyi socyaliście!?..

Emanuel Gordziewicz rewident dyrekcyi stanisławowskiej, nie chciał wpisywać do protokółu zeznań obwinionego magazyniera Kordysa, albowiem zeznania takie mogły go uniewinnić. Nadkonduktor Róża w Tarnobrzegu przewoził obce osoby pociągami ciężarowymi i nie pociągnięto go za to do odpowiedzialności. Urzędnicy Janes ze Suchy, Rudnicki z Hadikfalwy, Traczewski ze Stanisławowa, Paczowski z Krechowic, Szybalski z Koniuchowa i nieskończona litania innych, rozbijali robotników aż do ciężkiego kalectwa, aż do tortur, za które występki powinniby kryminałem być karani. Tylko w wykonawcach sprawiedliwości kolejowej i stróżach dyscypliny nie drgnął ani jeden uczciwy muskuł i dziwna rzecz, że ci sami ludzie, dla których litera przepisu służbowego jest nietykalną świętością, co do tych dzikich barbarzyństw, nie odnaleźli jakoś żadnego paragrafu?

Zielińskiemu w Krakowie i Wyszkowskiemu w Podgórzu zarzucono defraudacyę funduszów czytelnianych. O Zielińskim ani pies jednak nie szczeknął. Wyszkowskiemu natomiast wytoczono dyscyplinarkę, której uniknął tylko dzięki uniewinniającej rozprawie sądowej.

Między Zielińskim a Wyszkowskim zachodzi jednak ta gruba różnica, że Zieliński jest demoralizatorem personalu, szczwaną gadziną i przyjaźniakiem, podczas gdy o Wyszkowskim to tylko da się powiedzieć, że raz odstąpił sali czytelnianej w Podgórzu na zgromadzenie przedwyborcze tow. Daszyńskiego.

Zapytają może czytelnicy, co mają wspólnego wszystkie powyższe przykłady ze »sparsystemem«? Mają i bardzo wiele. Albowiem system taki da się bezkarnie uprawiać tylko ze zdemoralizowanym i niezdolnym do organizacyi personalem. Demoralizacya zaś musiała ogromne postępy porobić, skoro zarządy kolejowe tak bezwzględnie rzucają się na dotychczasowy stan posiadania kolejarzy, czyli wprowadzają »sparsystem« gwałcący wszystkie prawa funkcyonaryuszy i sprzeczny z przepisami bezpieczeństwa życia i zdrowia. Biurokracya odegrała tutaj swą rolę wychowawcy demoralizatora i obecnie zdaje się, stanęła ona już u szczytu swego zadania. Niestety granica, którą osiągła, jest zarazem punktem przesilenia, gdzie znowu inne czynniki odgrywać zaczną swą rolę, ponieważ zaś kwestya ta nie należy do tematu objętego tytułem, przeto pomówimy o niej na innem miejscu.

„ECCE HOMO“.

(Typy niewolników kolejowych).

II. Strażnicy.

Dokończenie.

Każdemu strażnikowi przydziela się do nadzoru około $1\frac{1}{2}$ kilometra na dwutorowej, a $2\frac{1}{2}$ kilometra na jednotorowej linii. $\frac{3}{8}$ części wszystkich czynności przypada na zastępcę, a $\frac{5}{8}$ na samego strażnika, tak, że wskutek tego rozdziału pracy, strażnik na dwutorowej przestrzeni robi $5\frac{1}{2}$ kilometrów, a na jednotorowej 10 kilometrów drogi codziennie. Ze względu na przybijanie gwoździ, przykręcanie śrub, mierzenie toru i t. p. obchód taki równa się 5 godzinnej pracy. Zazwyczaj na liniach bocznych kursuje 8 do 12 pociągów na dobę, na liniach głównych kursuje ich do 60. Według przepisu strażnik musi być na swym posterunku 15 minut przed nadejściem każdego pociągu, tyleż minut musi na swym posterunku pozostać po przejściu każdego pociągu. Ze względu krzyżowania się pociągów na przestrzeni na liniach dwutorowych, przyjmijmy, że strażnik tylko połowę tego czasu, t. j. 15 minut musi być obecnym przy każdym pociągu. To samo sygnalizowanie pociągów zabiera 15 godzin czasu na głównej, a 6 godzin na bocznej linii. Ponieważ $\frac{3}{8}$ części tej pracy przypada na zastępcę, więc na samego strażnika przypada około 9 godzin na dwutorowej, a 4 godziny na jednotorowej przestrzeni. Całodzienny czas pracy strażnika wynosi więc 9 godzin na jednotorowej, a 14 godzin na dwutorowej linii. Naturalnie, że obliczenie to jest minimalnem, a służba przypada raz we dnie raz w nocy, stosownie do turnusu. Powyższą służbę uważa się jednak nie za główną, ale za uboczną, dodatkową tylko pracę strażnika. Główna rzecz to trawa na przestrzeni, którą strażnik w miesiącach letnich najmniej 4 razy wyplewić musi. Powierzchnia plantu kolejowego, który strażnik w swych $\frac{5}{8}$ częściach 4 razy musi przekopać, równa się $4\frac{1}{2}$ morgom roli, a zatem równa się pracy całej rodziny włościańskiej na takim samym obszarze, na którym jak wiadomo, od świtu do zmierzchu wraz z żywym dobytkiem musi się pracować. Strażnik, który plantu kolejowego czysto nie utrzymuje, zostanie ukaranym, albo plewienie na jego koszt zostaje zarządzonem.

W zimie, zamiast trawy odrzuca się śnieg, a w razie deszczu odpuszcza wodę z łożyska szutrowego i banketów. Dodajmy do tego wiele innych wprawdzie drobiazgowych, ale również wiele czasu zabierających czynności, to praca codzienna strażnika, żywiącego się bobem, kartoflami i kapustą, około 16 godzin wynosi. Aby zaś uniknąć kary, poświęca jej znaczną część swego wypoczynku, a nawet do plewienia trawy rodzinę swoją wprzęga, albo wynajmuje sobie za własne pieniądze robotników.

Obowiązująca strażników instrukcya XXXIII pisze wyraźnie, że do czynności strażnika należą: »1) Czuwanie nad przydzieloną przestrzenią, przejazdami i ruchem pociągów w ogólności, a bezpieczeństwem ruchu w szczególności. 2) Dozorowanie linij telegraficznych wzdłuż przestrzeni bieżących. 3) Wykonywanie **pomniejszych** robót konserwacyjnych«. Gdy się więc ma 9 do 14 godzin pracy, aby powyższym postanowieniom instrukcyi zadosyć uczynić, to plewienia trawy i odrzucania śniegu nie można przecież za „pomniejszą“ robotę uważać.

Rampy są od strażnicy nieraz i na 1000 metrów odległe, niektóry strażnik ma 2 i 3 do obsługiwania, trzeba je czyścić, smarować, regulować i strzedz, aby nieszczęście się nie stało i aby uniknąć kryminału. Strażnik jest właśnie owym pędrakiem, o którym władza wtedy pamięta, gdy rozchodzi się o jego ukaranie. Najlepszym tego dowodem regulacya płac, z okazyi której, tych najbiedniejszych ludzi zupełnie pominięto. Strażnicy zapomnieni i lekceważeni przez zarządy kolejowe, radzi nie radzi muszą się godzić ze swym nieszczęśliwym losem, a chociaż nieraz gorące łzy żalu oczy im palą, stają na posterunku niemi jak słupy grobowe i z największem zaparciem się ciągną w pocie czoła i rozpaczy taczkę żywota.

Nawet pod względem umundurowania pokrzywdzono strażników. Ileż to razy przemoknięty do nitki, pawraca strażnik z przestrzeni i nawet nie ma drugiego ubrania, aby ciało w niem osuszyć. Gdyby kożuch jego był nawet ze stali, to po deszczach, śniegach i mrozach w krótkim czasie w kawałki musi się rozleść. Ale przy kolei i kożuch musi być posłusznym pragmatyce i 6 lat musi wytrzymać.

Zimowa zaś czapka jest tak pomysłowo skonstruowana, że może w niej nosić wszystkie sygnały, instrukcye, a nawet pożywienie na cały dzień, wygląda zaś jak gniazdo bocianie na stodole, wystrojony zaś w nią człowiek wygląda jak tatar, kałmuk, albo konik zwierzyniecki. — Zaprawdę, że najszczęśliwsi kolejarze, to strażnicy!

Smutny koniec denuncyanta.

Dnia 9 listopada b. r. odbyła się rozprawa sądowa w Krakowie przed sekretarzem sądu Łobaczewskim. Oskarżonym jest Karol Kramer nadkonduktor w Krakowie, o bezpodstawną denuncyacyę nadkonduktora Ziętkiewicza przed inspektorem Piaseckim, jakoby tenże wypijał mleko z blaszanek nadawanych jako przesyłki do Krakowa. Oskarżonego broni dr Kwieciński, oskarżyciela Ziętkiewicza zastępuje tow. dr Heski. Rozprawa budzi niezwykłe zainteresowanie w kołach prawniczych — albowiem oprócz zastępców oskarżonego i oskarżyciela — rozprawie przysłuchuje się kilku adwokatów widocznie w celach studyowania osławionych stosunków kolejowych. W przerwach podczas rozprawy, adwokaci nie szczędzą też bynajmniej wcale niepochlebnych uwag, skierowanych pod adresem kolejnictwa galicyjskiego, a w szczególności do „chlubnej“ działalności inspektora Piaseckiego.

Oskarżony nadkonduktor Kramer już na ulicy i kurytarzu sądowym zwracał na siebie powszechną uwagę, z powodu olbrzymiej, kilkudziesięciolitrowej brudnej i zasmarowanej blaszanki, którą na swą obronę osobiście przyniósł na rozprawę, która trwała od 9 do 12 godziny w południe.

Zaraz na wstępie przy odczytywaniu aktów dyscyplinarnych i poprzednich rozpraw sądowych. dr Heski zwraca uwagę na sprzeczności w zeznaniach oskarżonego, który zaatakowany gradem krzyżowych pytań przyznaje się, że tak w śledztwie dyscyplinarnem jakoteż i sądowem fałszywie zeznawał, obecnie zaś prawdę mówi.

Sędzia Lobacz.: Dlaczego pan fałszywie zeznawałeś?

Kramer: Bo chciałem bronić Ziętkiewicza.

Sędzia: Jak to, najpierw go pan oskarżasz przed p. inspektorem, a potem chcesz go pan bronić?

Kramer: Bo mi się go żal zrobiło.

Sędzia: A teraz go panu nie żal i teraz go pan nie chcesz bronić? Zastanów się pan co mówisz. Pierwotnie przecież panu większe niebezpieczeństwo zagrażało, bo byłeś pan oskarżony o zbrodnię oszczerstwa i zamiast siebie, broniłeś pan Ziętkiewicza, teraz zaś mniejsze niebezpieczeństwo panu zagraża, bo jesteś pan oskarżony tylko o przekroczenie i teraz panu nie zależy na tem, aby go wybronić?

Dr Heski: Na poprzedzającej rozprawie utrzymywałeś pan przecie, że Ziętkiewicza dlatego przed Piaseckim oskarżyłeś, aby mu los poprawić, i rzeczywiście poprawiłeś mu los, bo zamiast pakunków wozi pieniądze, a zamiast 36 guldenów godzinowego, zarabia obecnie tylko 16.

Kramer: Rzeczywiście poprawiłem mu los i chciałem go tylko bronić.

Dr Heski: I dlatego zeznawałeś pan fałszywie?

Kramer: Tak jest.

Dr Heski: Proszę o zaprotokołowanie, że oskarżony fałszywie zeznawał.

Zanotowano więc w protokóle: „Oskarżony podaje, że przesłuchiwany w sądzie krajowym karnym zeznawał fałszywie, albowiem chciał bronić Ziętkiewicza. W szczególności podał tam fałszywie, jakoby nie wiedział, że w r. 1898 w drodze między Podłężem a Bierzanowem, Ziętkiewicz pił mleko będące jego własnością. Albowiem mleko, które wtedy Ziętkiewicz pił, było z wszelką pewnością nadanem przez stronę. Co do tego nie mógł się mylić, albowiem

wiedział, że Ziętkiewicz pił z blaszanek w jakich zwykle strony mleko posyłają.“

Na obecnej zaś rozprawie Kramer przyznał się, że wiedział o tem, że Ziętkiewicz mleko dostaje z Bochni od krewnych, zaprzeczył, jakoby go upominał i skarcił przydybawszy na gorącym uczynku, przyczem wywiązała się dyskusya między oskarżonym a Ziętkiewiczem.

Kramer wikłając się w różnych sprzecznościach, traktuje ubliżająco Ziętkiewicza, wobec czego dr Heski stawia wniosek na ukaranie oskarżonego za nieprzyzwoite zachowanie się w sądzie.

Sędzia Łobaczewski (do oskarżonego): Ale wyjaśnij nam pan dla jakich pobudek oskarżyłeś pan Ziętkiewicza przed p. inspektorem?

Kramer: Ot dużo trzaby o tem mówić, kto zna Piaseckiego...

Sędzia: Tutaj w sądzie trzeba wszystko powiedzieć.

Kramer: Bolało mię, że stracę łaski i zaufanie Piaseckiego, jeżeli jakiegoś faktu nie doniosę.

Dr Heski: Proszę o zaprotokołowanie tego zeznania.

Oskarżony zeznaje dalej, że także i do protokółu dyscyplinarnego fałszywie zeznawał, służy 23 lat przy kolei, nigdy jeszcze nikogo nie skarżył, ot Piasecki wszystkiego narobił...

Następuje odczytanie zeznań świadków z poprzedzającej rozprawy, a mianowicie nadkonduktora Krasuskiego, Hermana Pollaka, Pilawskiego i portyera z Bochni Sieprawskiego. Wszyscy zeznali pod przysięgą, że Ziętkiewicz od kilku lat otrzymywał mleko z Bochni od krewnych i przywoził je do Krakowa W końcu przesłuchano świadków Jonaka portyera z Bochni i nadkonduktorów Hałatka i Sternbacha, którzy powyższe okoliczności również stwierdzili. Zirytowany tem Kramer zawołał: „Wszyscy jesteście przeciw mnie!“ Hałatka bowiem i Sternbacha sam podał na świadków w swej obronie.

Odczytano następnie sprawozdanie administracyi akcyzy miejskiej o plombowaniu blaszanek z mlekiem i wywód odwołania Kramera w sprawie pierwszego zasądzenia, skazującego go na 7 dni aresztu. W wywodzie tym oskarżony obowiązywał się dostarczyć dowodów winy Ziętkiewicza, obecnie jednak przyznaje się, że nie ma zgoła żadnych dowodów.

Wobec zbiegu tylu kompromitujących sytuacyj i wikłania się w zeznaniach, które dr Heski natychmiast na korzyść swego klienta wyzyskiwał, Kramerowi nie dobrze się zrobiło i zemdlał na sali. Świadkowie przyskoczyli aby go ratować, rozpięto na nim odzież, i skropiono go wodą, sędzia roztworzył okna celem wpuszczenia chłodniejszego powietrza. Po chwili Kramer odzyskał przytomność, cały zaś zdenerwowany, zwrócił się do dra Heskiego, robiąc mu wyrzuty, że następstwa tej rozprawy jemu będzie miał do zawdzięczenia. Obecny na sali adwokat dr Jakubowski począł go uspokajać, że dr Heski spełnia tylko swój obowiązek obrońcy, że z tego tytułu nie może przecież do niego mieć urazy i że on również ma swego obrońcę, do którego strona przeciwna żadnej niechęci nie żywi. Kramer prosi o pozwolenie opuszczenia sali i aby rozprawę w nieobecności jego prowadzono. „Róbcie co chcecie, tylko raz już skończcie te tortury, za rok postarzałem się, męczę się, nie sypiam, kończcie raz już ze mną“ — wyrzekł Kramer, — opuszczając salę. Po kwadransie wrócił jednak, gdy rozprawa dobiegała już końca i gdy oskarżyciel Ziętkiewicz przesłuchiwanym był w charakterze świadka. Kramer prosi o pozwolenie zadania kilku pytań Ziętkiewiczowi, otrzymawszy zezwolenie, staje przed Ziętkiewiczem i mówi: „Kiedy tak, to mów pan teraz, co robiła ta kałuża mleka obok stóp pańskich na podłodze? Mów pan co znaczyły owe dwie butelki napełnione mlekiem. stojące obok pana?

Ziętkiewicz: Nic na to nie odpowiem, albowiem nic nie wiem o czemś podobnem.

Dr Heski: Konstatuję, że oskarżony dopuszcza się nowego oszczerstwa i proszę o zaprotokołowanie.

Dr Jakubowski i świadkowie: Ależ panie Kramer, co pan robisz, ściągasz na siebie nowy kłopot, niech pan nic już nie mówi.

Kramer odstępuje Ziętkiewicza i opuszcza salę. Poczem odczytano jeszcze niektóre akta z rozprawy Hermana Pollaka, a mianowicie oskarżenie nadkonduktora Kamińskiego przez Kramera, zarzucające mu pijaństwo w służbie, spowodowane nawierceniem beczki i upuszczeniem z tejże wina. W ciągu rozprawy gdy Ziętkiewicz oszczerstwo to poruszał, Kramer zawołał: „Panie Ziętkiewicz, chcesz pan Kamińskiego zrobić nieszczęśliwym, no pamiętajże pan, że nie na mnie ale na pana będzie narzekał!“ Dr Heski prosił o zaprotokołowanie tych pogróżek.

Po wyczerpaniu materyału dowodowego nastąpiły przemówienia obrońców. Dr Kwiecińskiemu nie udała się obrona, a za swoje wycieczki przeciw „Naprzodowi“ dostał ciętą odprawę od dra Heskiego. Natomiast dr Heski w świetnem przemówieniu naszkicował obraz stosunków kolejowych, gospodarkę denuncyantów, że wobec tej plagi bezbronnych kolejarzy, sądy powinny dać im pomoc, karząc dotkliwie tego rodzaju delikty. Po przemówieniach obrońców, sędzia wydał wyrok skazujący Karola Kramera na 7 dni aresztu a względnie 42 koron grzywny.

Gospodarka w magazynach towarowych
we Lwowie.

Wiele się teraz pisze o systemie oszczędnościowym czyli rabunkowym, jak go słusznie nazwali. To jednak co się dzieje w tuteiszych magazynach, przechodzi wszystko coście w tej materyi pisali, a na określenie tego łajdactwa, nie wiem czy się znajdzie odpowiedni wyraz w jakimkolwiek ze żyjących języków. Magazyn, to świat odrębny w kolejnictwie, istniejący swem własnem życiem i ohydą własnych skandalicznych tajemnic, łapowek, szachrajstw i kradzieży.

W tutejszym magazynie pracujemy wszyscy 15 do 16 godzin na dobę, nie wliczając w to drogi z domu i do domu. Pracuje się od 7 rano do 9 albo 10 godziny wieczorem. Naganiaczami zaś są: urzędnik Kozłowski i magazynier Filar Józef, którzy ludzi tak długo w robocie trzymają, dopokąd robota nie zostanie ukończoną, bez względu na to, że robotników jest za mało. Wprawdzie robotnicy pobierają godzinowe za nadliczbowe godziny pracy, ale oszukują ich bezwstydnie, zaliczając zaledwie 2 godziny za 3 albo 4 godziny nadobowiązkowej pracy. Stabilizowani funkcyonaryusze nie otrzymują ani szelągа. Robotnik otrzymuje za godzinę 9 centów. Według instrukcyi robota ma się rozpoczynać o 8 rano, tymczasem rozpoczyna się już o 7 i za tę jedną godzinę ani grosza nikomu nie płacą. Naganiacz Kozłowski jest to chciwa kanalia, mająca więcej grzechów na sumieniu aniżeli włosów na głowie. Między innemi w niedziele i święta gdy kasa zamknięta, wydaje on towary bez opłaty, a mianowicie: żelazo, blachę, sól, cebulę, mąkę, stare worki i t. p., tłomacząc się dla upozorowania tego nadużycia wobec podwładnych, że w magazynie miejsca niema. Naturalnie, że wyświadczanie tych grzeczności handelesom, opłaca się sowicie. Pewnej niedzieli przysłał Kozłowski żyda do magazyniera Porasa z karteczką: "Blech ausfolgen". Poras wydał, bo to i dla niego z korzyścią, wyraził się jednak do magazyniera Stadnickiego: „Patrz pan co tu za porządek u nas i taki świstek ma pokrywać wartość towaru?“ Stadnicki skonfiskował ową karteczkę i mimo nalegań Porasa nie wrócił mu tejże. Wystraszony Poras przywołał Kozłowskiego, ale i jego interwencya pozostała bez skutku. Na drugi więc dzień, gdy żyd skredytowany towar już zapłacił, Kozłowski oskarżył Stadnickiego o konfiskatę owej kartki przed naczelnikiem magazynów Dubieńskim.

Dubieński więc za to, że Stadnicki zatrzymał sobie dowód nadużycia urzędnika, podyktował Stadnickiemu 5 koron kary.

Jeżeli człowiek spóźni się 5 minut do roboty, otrzymuje karę, ale jeżeli 2 albo 3 godziny dłużej pracuje, to nikt nie myśli o jakiemś odszkodowaniu. Zapomnieliśmy już jak dzieci nasze wyglądają, bo wychodzimy z domu i przychodzimy, gdy sen je tuli do siebie, bo ojciec nawet tej rozkoszy musi sobie odmówić, bo ojciec jest kolejarzem, a wszechwładnym jego panem „przyjaciel dzieci“ Wierzbicki.

Utarło się mniemanie, że magazynierom dobrze się powodzi. Po części jest to prawda, która jednak nie do wszystkich się odnosi. Szczęśliwcy tacy przeważnie do wyjątków należą, a mamy ich także kilka we Lwowie, Koitschim Gustaw, którego ojciec awanturował się gdzieś z Wierzbickim w młodych latach, ma około 40.000 majątku, jest on magazynierem do pospiesznych przesyłek, znachodzi się więc przy żłóbku dobrze wypełnionym. Drugim centrem magazynu zawiaduje Fischler Wilhelm z Bachtałowskim, Żurawskim i Kimmerlingiem, biedacy ci popuchli z wielkiej nędzy, że ani ócz im nie widać. Trzecie centro podlega wszechwładzy Filara i Kozłowskiego, złoty interes, przy którym nie 16 godzin, ale cały rok bez wytchnienia zbierałoby się korony do kieszeni. Panowie ci w samej rzeczy mogą powiedzieć, że „czas to pieniądze“ i każdy robotnik, który się spóźnia, uszczupla ich dochody, dlatego mszczą się na nim nielitościwie wysokiemi karami i zaśleniem $^1/_4$ dnia za kilkuminutowe spóźnienie.

Porasa oceniają także na 15.000 majątku, oprócz tego sprytny ten człowiek po 7 dam na wycieczki ze sobą zabiera. W magazynie cłowym pracuje się po 6 godzin dziennie, więc także nie ma co narzekać. Plac, to już szczyt protekcyi, bo tutaj to prawdziwa giełda i jarmark szacherek i sprzedajnych względów. Do tych dojnych stanowisk Filar i Kozłowski nie dopuszczą nikogo. Wszyscy są zaasekurowani i wszyscy trzymają się za ręce, co zaś między niemi się dzieje, trudno streścić w dzisiejszym liście. Proszono Dubieńskiego o zmianę, ale tenże nawet mówić sobie o tem nie da. Proszono i Makuscha, bankiera „stacbańskiego“ o uregulowanie czasu pracy i spoczynku świątecznego. Na nic się nie zdało, bo Makusch radził aby ci, którzy 16 godzin pracować nie mogą, podali się na emeryturę.

Do odbierania przesyłek w magazynie odbiorczym uprawnionym jest tylko dotyczący magazynier, dziwi więc wszystkich skąd przychodzi do tego Kozłowski, aby na listach frachtowych podpisywał się: „übernommen Kozłowski“. Dlaczego się to dzieje, łatwo zrozumieć....

W roku zeszłym żalono się na długi czas pracy, zjechała komisya z dyrekcyi, wypytowano interesowanych czy to prawda, inspektor Götz, Dubieński i Kozłowski zaprzeczyli jednak i skończyło się na przeniesieniu żalących się trzech „buntowników“.

Sprawy te opisujemy dzisiaj pobieżnie i w ogólności, dla zaznajomienia czytelników z tutejszymi stosunkami, w następujących korespondencyach pozwolę sobie na szczegółowe sylwetki każdego z macherów osobno, wskutek czego naszkicowany dzisiaj obraz nabierze wyrazistości i wypukłości.

A. u. mg.

Z przestrzeni i warsztatów.

Kraków. Muszę się spieszyć z opisem »naszych« ludzi, aby potomności zostawić o nich także jakąś pamiątkę, bo może być, że w przyszłych pokoleniach syn jednego albo drugiego, zasłyszawszy o wielkich czynach praojca, zechce pogrzebać w rocznikach naszego pisma. Nie chcemy więc uronić ani jednego szczegółu z życia znanych wam mężów, niechaj niejeden z potomków »poduma i potęskni“ nad naszemi kartkami, niechaj posłucha jacy to byli Zielińscy, Marusyny i inne... syny.

Zieliński, krakowski prezes czytelniany, w ostatnich czasach może sobie pogratulować dwóch bardzo poważnych sukcesów dyplomatycznych, po pierwsze, udało mu się wybić z pod przewagi swej małżonki i zdobyć na razie równouprawnienie, powtóre, jak stary wierny faktor szlachecki przy arendzie »świętej karczmy“, tak on utrzymał się przy kluczu i jeździ nadal personkami. Mimo to nie sharniał, ale od czasu do czasu zniża się do poziomu niepersonkowców, a nawet do prowizorycznych konduktorów, przypuszczając ich do swego towarzystwa. Stara się być słodziutkim jak makakiga, tu i owdzie gorzkimi migdałami szpikowana, zwłaszcza, gdy skieruje mowę na »Kolejarza«, którego chętnie i coraz częściej wplata do swych niby przypadkowych pogadanek. »Pomijam tę okoliczność, że »Kolejarz« o mnie pisze«, — zwykł słodziutko mawiać Zieliński z pełną powabu godnością męczennika — »ale niech kochany i drogi kolega, a zarazem mój serdeczny przyjaciel za jakiego pozwalam go sobie bez protestu uważać, niechże mi zacny kolega odpowie, czy taki »Kolejarz« ma sens, albo cel jaki?« W dalszym ciągu wyładowawszy cały zapas różnych stopni swego świętego oburzenia, dodaje na zakończenie: »Mię pan spytaj, który na socyalizmie zęby zjadłem, a powiem panu na ucho, że nasz drogi pan inspektor jest »durch und durch« socyalistą i jego powinniśmy się trzymać. Wstąpcie do nas uczciwy koleżko, ot widzicie, teraz mamy pieniążki, zrobi się zabaweczkę, a nawet możecie się dostać do osobówek, gdzie jak wiadomo, za jedną turę i do 20 blatów przynosi się nieraz do domu«. W ten sposób agituje Zieliński, po największej części widząc jednak, że upatrzoną ofiarę pobudza do coraz lepszego humoru, zgorszony wraca do swych wspólników czytelnianych, żaląc się, »że z tem bydłem nie da się nic zrobić, bo mu pachnie tylko socyalizm«.

Zawicki Wicuś, jeden z filarów czytelnianych, od czasu, gdy go ściągnięto od osobówek, stał się bardzo wątpliwą podporą instytucyi, drutowanej przez dyrekcyę i jej »honorowego“ prezesa Piaseckiego. Onegdaj wybiegłszy z gabinetu inspektora, jak gdyby go ktoś z procy wyrzucił, rozdrażniony jakąś misyą, czy też nowiną, zawołał: »Tak długo nie będzie porządku w Krakowie, dopokąd tych drabów socyałów nie rozpędzą na wszystkie strony świata«. W czytelni odchodzi karciarnia po staremu, niedawno sprzyjało szczęście Podstawskiemu, który liznąwszy gdzieś dawniej labeta, z powodzeniem zabrał się teraz do gry »poważniejszej«, a upojony powodzeniem w kartach, zapragnął popróbować szczęścia w miłości. Ponieważ zaś pod ręką zabrakło powabniejszej reprezentantki rodu niewieściego, przeto afekty swoje skierował w stronę posługaczki czytelnianej, starej Maciejowej. Płomienność jego uczucia wzrosła już aż do wysokości siedmiu koron, ofiarowanych przedmiotowi jego uwielbienia i byłaby może wyżej jeszcze postąpiła, gdyby Maciejowa w obronie swej zaatakowanej cnoty niewieściej, za pomocą starej miotły nie ostudziła miłosnych zapałów Podstawskiego, sprawdzając raz jeszcze popularne przysłowie; »kto ma szczęście w kartach, ten nie ma szczęścia w miłości«. Nadkonduktor Janiczek ze strachu przed Piaseckim odwołał swoje wystąpienie z czytelni kolejowej, a ku radości antykwaryuszy ze Szpitalnej ulicy, objął ponownie zarząd resztek biblioteki, której swojego czasu nie dokończył porządkować.

Zarzuciliśmy wędę tak na chybił trafił od niechcenia i oto co za pokaźne szczupaki wyrzuciliśmy na brzeg, z tego zaś można sobie wyobrazić, jakby generalny połów wyglądał, co za ryby żyją w tem bagienku i jak bywają chodowane przez Piaseckiego. Piasecki zaś dowiedziawszy się niedawno, że w Krakowie ma się założyć »grupa miejscowa centralnej organizacyi kolejarzy« omal, że nie pękł ze złości, starym więc szpiclowskim zwyczajem, począł zwoływać niektórych zorganizowanych, przy czem mniej więcej zadawał im następujące pytania: »Czy panu nie wiadomo, że ja wszędzie mam szpiclów? Czy pan wiesz, że na moje usługi stoi policya, która was śledzi?« (*Odpowiedź:* »Stara bajka p. inspektorze«). »Czy pan wiesz, że wystąpujecie przeciw władzy? Co byś pan zrobił ze sługą, któraby przeciw panu występowała? Ja przecież jestem waszym dobrodziejem, a wy przykrość mi wyrządzacie przystępując do organizacyi!« (pauza, podczas której Piasecki łzy sobie ocierał). Po pauzie i ukojeniu rozrzewnienia: »Ale ja was nauczę, nie żartujcie ze mną, wprawdzie nie zabraniam wam należeć do organizacyi, bo byście zaraz roztrąbili po „Naprzodach“ i „Kolejarzach“, ale radzę wam, dajcie sobie spokój, bo to nie dla was, organizacya jest dla robotników, a nie dla kolejarzy, którym się dobrze powodzi, i na wszelkie ewentualności są ubezpieczeni«. Odpowiedzi na owe pytania brzmiały mniej więcej, że to jest rzecz prywatna, która p. inspektora nie powinna obchodzić, co zaś do szpiclów, to się ich nikt nie obawia, albowiem wszystko robi się jawnie, organizacya zaś nie jest tajną, lecz przez władze zatwierdzoną itp. My z naszej strony radzilibyśmy Piaseckiemu, aby troskliwszą opieką otoczył czytelniaków, którzy sami się o to wpraszają, albo przypilnował bliższych swemu sercu osobników, aby z czytelniakami nie włóczyli się po bajzlach i domach publicznych i za pieniądze nie zbyt szlachetnego pochodzenia, wychowywali się na wyrzutków społeczeństwa.

Kraków. „Nie ma kredytu“! jest to stereotypowa odpowiedź drabów »stacbańskich« jeżeli rozchodzi się o zajęcie dla biednego proletaryusza. »Nie ma miejsca!« gdy się rozchodzi o umieszczenie syna zasłużonego sługi albo podurzędnika. Jest kredyt i jest miejsce natomiast, jeżeli rozchodzi się o umieszczenie jakiegoś rozpieszczonego synalka dygnitarza.

Dowodem tego jest syn inspektora Piaseckiego, który po długiej tułaczce jako zwyczajny i prywatny uczeń różnych gimnazyów, nawycierawszy się do przesytu oślej ławy, zdał nareszcie jakimś cudem maturę. »Biedne i poczciwe« ojczysko na »mizernem« stanowisku inspektora kolejowego z płacą 5200 koron, wolnem mieszkaniem, światłem, opałem i obsługą i jeszcze jakiemiś tam dodatkami, liczną obarczony rodziną, — ma bowiem dwóch synów i jedną córkę, — młodszego syna jako słuchacza praw nie mając za co utrzymać, umieścił go najpierw w dyrekcyi w biurze ruchu. W krótkim czasie napędzono go stamtąd, gdyż mimo życzliwości dla ojca, przełożony oddziału nie mógł znieść, aby panicz wałęsał się od biura do biura i za darmo brał pieniądze. Ojciec pokręcił się znowu, wskutek czego dyrekcya osobnym ukazem, poleciła go przyjąć naczelnikowi ogrzewalni w Krakowie, z dzienną płacą 1 zlr. W ukazie tym nadmieniono, że pełen nadziei młodzieniec ma być prowadzonym jako "Ersatz" w miejsce przeniesionego do Lwowa nadinżyniera Morańskiego (»kejś ta wloz?!«) Młody Piasecki miał pozostawać na tej posadzie aż do obsadzenia jej przez innego inżyniera. Nadinżynier Kurnikowski znachodzi się na tej posadzie już od lipca, mimo to darmozjada w ogrzewalni nadal trzymają. Paniczyk ten całymi dniami nic nie robi, gdyż żadnej roboty nie ma przydzielonej, jeżeli zaś w razie nawału pracy da mu się coś do odpisania, to albo robotę zepsuje, albo po kilkakrotnych upomnieniach odda ją po dwóch albo trzech dniach, podczas gdy inny wykonałby ją za jedną godzinę. Do biura przychodzi między 9 a 10 godziną, przerzuci gazetkę, poczem idzie na drugie śniadanie i najczęściej przed południem nie wraca. Między 3 a 4 po południu zjawia się znowu, znowu idzie na kawę, albo przechadzkę, albo rozwala się w przyległym do kancelaryi pokoju, na łóżku przeznaczonem dla zamiejscowych urzędników. Jeżeli nie zaśnie, to w pokoju tym przyjmuje wizyty kolegów, żaląc się na nudy małego miasteczka. Czasem i całemi dniami nie przychodzi i nikt się o niego nie pyta. Jeżeli trudy służbowe dadzą mu się porządnie we znaki, wówczas bierze »Krankenzettel«, melduje się chorym, wyjeżdża na kilka tygodni z Krakowa i bierze 60% dziennej płacy.

W maju chorował 3 dni, w lipcu 6 dni, w sierpniu cały miesiąc. W niedzielę wszyscy przychodzą do biura, jeden tylko Piasecki nie pokazuje się wcale, ale pieniądze bierze regularnie za wszystkie dni w miesiącu. Dla kacykowiczów znajdzie się kredyt, znajdzie się miejsce, ale dla ludzi pracy, ludzi żądnych chleba, dla synów biednych ojców obarczonych liczną rodziną, żyjących w ciężkich warunkach, pobierając marnych kilka setek rocznej gaży, dla nich nic zrobić nie można, bo statystyka kredytów leży na zielonem biurku, na którą w razie prośby proletaryusza, wskazując palcem, odpowiada się, że »kredyt przekroczony«. Dodać należy, że paniczyka tego przydzielono urzędnikowi, który sam nie ma nic do roboty, gdyż do niego należy pouczanie personalu maszynowego, czynność zaś ta zasadza się na tem, że kilka razy w miesiącu po kilku palaczom i maszynistom przeczyta się kilka idyotycznych cyrkularzy, albo od niechcenia powtórzy się coś z instrukcyj służbowych, które personal lepiej umie aniżeli pan instruktor. Piasecki junior wpisuje więc do wykazów egzaminacyjnych kilkadziesiąt nazwisk i na tem kończą się jego obowiązki. Niewiadomo czy był kiedy i czy jest na świecie geniusz literacki, któryby za każdą napisaną literę drożej kazał sobie płacić.

Kiedyż raz już zapanuje sprawiedliwość na świecie, kiedy ogarnie nieszczęśliwych swemi opiekuńczemi ramionami, kiedy ustaną łajdackie protekcye, i kiedy przemożni mandaryni przestaną chleb odbierać wygłodzonym proletaryuszom? Przecież nicpoń taki nikomu nie pomaga, zrabowany zaś grosz puszcza na bezwstydne pańskie zachcianki. Niejeden biedak zapracowawszy uczciwie 30 zlr. miesięcznie, otarłby nie jedną łzę osieroconego rodzeństwa, albo matki wdowy, albo ojca kaleki, którego służba kolejowa na łoże niemocy porzuciła. Serce się ściska, rozum zaś ludzki potworności takiej zrozumieć nie jest w stanie.

Radca Horoszkiewicz możeby raz zrobił już koniec tej protejcyjnej gospodarce, bo naczelnik ogrzewalni Jarocki nie ma odwagi narazić się swemu koledze, który także jest inspektorem. Zacznij więc panie dyrektorze czyścić ową stajnię Augiasza, lepiej późno aniżeli nigdy, porozpędzaj próżniaków i darmozjadów, a kęs chleba podaj prawdziwie potrzebującym. Na zakończenie dodajemy, że bohater naszego opowiadania, od dnia 18 października, tj. od ślubu swego brata, nie całe dwa dni był w biurze, na wyraźne jednak polecenie Jarockiego, zaliczono mu cały miesiąc, który to czyn nie zgadza się z kodeksem karnym.

Podobnie jak syn Piaseckiego w ogrzewalni, tak znowu syn Szukiewicza umieszczonym został na stacyi w Krakowie. Kolej żelazna jest więc dojną krową dla tych panów, za jej pieniądze wychowuje się paniczyków na uniwersytetach, z jej kas wypłaca się »taschengeldy« kacykowiczom, a z drugiej strony robotnika dusi się, wykrada mu się ciężko zapracowany grosz z kieszeni, bo skarb kolejowy jest ubogi, bo p. minister »sparsystem« nakazał. Każdego tygodnia wyrzuca się na bruk, jednego robotnika z ogrzewalni krakowskiej, a w jego miejsce jako robotnika prowadzi się panicza w listach płatniczych. Panie Zborowski, panie Wróbel, panie Abderman robimy was publicznie odpowiedzialnymi za powyższe nadużycia, specyalnie do waszej wiadomości podajemy powyższe fakty. Nie są to żadne drobnostki i mamy nadzieję, że potraficie takowe należycie ocenić, że nie skończy się na kilku guldenach kary dla korupcyonistów i winowajców. Sprawa ta jest publiczną, a więc domagamy się publicznego jej traktowania. Zechcecie zaś więcej faktów i dowodów, to więcej wam ich dostarczymy. Przezorność nakazuje oszczędność amunicyi. Radzi

my poprzecinać łapy silnie wzajemnymi interesami spojone i zanurzone w jednej kasie, dotykające się lubieżnie przy jednej i tej samej robocie. Do dzieła panowie! zechciejcie się wznieść ponad „galicyjskie“ kolejnictwo.

Lwów. Okradają nas w biały dzień, w żywe oczy i nic mówić nie dadzą. N. p. ślusarzom rewizyjnym należą się premie za odkryte uszkodzenia obręczy kołowych (tyres), i tak za obręcz koła pociągu pospiesznego 20 koron, osobowego 10, a ciężarowego 2 korony. Do odbierania tych kół, przeznaczony jest w warsztacie lwowskim szewc z Zagórza, niejaki Poest Ludwik, który tutaj udaje fachowego werkmistrza. Szewcowi temu odstawiono już kilkadziesiąt kół takich, premij nikt jednak nie otrzymał, albowiem Poest ze szkodą biednego ślusarza, nie raczy ich wykazywać, widocznie że i durne szewczysko liznęło coś z tajemnic »sparsystemu«. Jeszcze żadnego z ministrów nie poczuliśmy tak na naszej skórze jak obecnego »socyalnego polityka i grosfurmana«. Z okazyi regulacyi pościągano nam z nóg buty, gdyż odebrano nam dodatek na obówie, teraz nam mówią, że jakiś »sparsystem« poobciągał nam premie, jakie zaś nowe bydle czepi się nas w najbliższej przyszłości, trudno na razie przewidzieć. Teraz druga rzecz: Ślusarze rewizyjni zbadawszy wagony, których koła nie są zdolne do biegu, okartkowują je do warsztatu, a ponieważ na torach warsztatowych nie zawsze wszystkie wozy się pomieszczą, więc w warsztacie, aby się ich pozbyć, biorą się na sposób, okartkowując je do stacyi ich zwykłego deponowania, czyli do »heimatu« jak się na placu wyrażają. Ślusarze więc za rzekomy niedozór i niedbałą rewizyę płacą kary. Rekurs na nic się nie przyda, a w dodatku trzebaby dołożyć na stempel koronę, z praktyki zaś wiadomo, że rekursy nie odnoszą żadnego skutku. Dalszą plagą ślusarzy jest niby nasz kolega, niejaki Jakobczyński Franciszek. Jest to bliguer pracujący z partyą ślusarzy w ekspozyturze na dworcu towarowym, który dla zamydlenia ócz, że dużo roboty odstawia, zbywa wszelkie naprawki przy wozach zatarciem, zasmarowaniem albo sklejeniem, byle tylko wóz wypchać ze stacyi, co się zaś potem stanie, nic go nie obchodzi. To partactwo Jakobczyńskiego staje się przyczyną częstych sporów z jednej, a sekatury, skarg i denuncyacyi z drugiej strony, do tego stopnia, że już kilku ślusarzy odeszło z roboty przez tego przewrotnego człowieka. Naczelnik ogrzewalni, to stary, apatyczny safanduła, ulegający podszeptom szpiclów i lizunów, nie potrafi się ująć za nikim, a surowem karaniem chciałby się okazać wobec dyrekcyi jako sprężysty i energiczny przełożony.

Wobec podwładnych chciałby uchodzić za ludzkiego i sprawiedliwego człowieka, dlatego wszystkie kary, które w swej opiekuńczej szczodrobliwości sam sypie jak z rogu obfitości, zwala na dyrekcyę, załamując ręce i krokodyle łzy roniąc nad takiem okrucieństwem i brakiem litości.

Tarnopol. Nie wiem kto tam swojego czasu ujmował się za tutejszym naczelnikiem p. Kossowskim, poniżej opisane fakty świadczą jednak, że jeżeli p. Kossowski zasługiwał kiedyś na jakąś pobłażliwość, to nie zasługuje na nią bynajmniej dzisiaj. Audyencye służbowe u p. Kossowskiego wyznaczone są od 10 do 11 godziny rano i od 3 do 4 po południu. Kto się prędzej zgłosi, zostanie za drzwi wyproszonym, z powołaniem się na dotyczącą uwagę przybitą na drzwiach. Ostatecznie i przeciw temu utrudnieniu nic byśmy nie mieli, gdyby w audyencyonalnej godzinie p. Kossowskiego dało się złapać w kancelaryi. Kwadrans przed wyznaczoną przez siebie godziną p. Kossowski ulatnia się z biura, idzie na drugie śniadanie, a potem do ogródka, podczas gdy biedni kolejarze wystają godzinami przed oknami jego kancelaryi, aż w końcu odchodzą z niczem. Najczęściej trafia się, że po kilkunastu kolejarzy wyczekuje przed kancelaryą, a p. naczelnik spaceruje sobie swobodnie po peronie z przyjaciółmi z miasta lub okolicy aż do obiadu, interesowani zaś straciwszy kilka godzin czasu urwanego sobie ze skromnego wypoczynku, wracają do domu nie załatwiwszy sprawy. Konduktor Wojtowicz przez 6 dni czatował na p. naczelnika, aż raz przecie udało mu się złapać p. Kossowskiego i przedłożyć prośbę do dyrekcyi o 5 dniowy urlop. P. Kossowski zauważył, że prośba taka jest zbyteczną, albowiem on sam 5 dniowego urlopu udzielić może, Wojtowicz zaś niech tylko przedłoży podanie o wolne karty dla siebie i rodziny. Wolne karty nadeszły, a gdy Wojtowicz chciał rozpocząć obiecany urlop, p. Kossowski odpowiedział, że urlopu nikomu dać nie może, albowiem ludzi do służby potrzebuje. P. Kossowski sam był kilka razy na urlopie, ostatnim zaś razem dni 14. Gdy w czasie tym Wojtowicz zgłosił się ponownie o urlop do zastępcy naczelnika p. Słapy, tenże wyprosił go za drzwi, w krótkim zaś czasie sam rozpoczął 14 dniowy urlop. W przeciągu 4 lat Wojtowicz nie był ani jednego dnia na urlopie i chociaż w teoryi pragmatyka służbowa niby wszystkie kategorye funkcyonaryuszy jednakowo obowiązuje, w praktyce pokazało się jednak, że z urzędników kto tylko chciał urlop otrzymał, podczas gdy biedny sługa w interesie nie cierpiącym zwłoki, raz na cztery lata, czterech dni urlopu nie może się doprosić. Wszelkie dalsze starania Wojtowicza w tym kierunku pozostały bez skutku, podczas gdy liżunie i urzędnicy nie natrafiają na żadne trudności.

KRONIKA.

Do wiadomości p. Festenburga podają zorganizowani kolejarze w Stanisławowie, że dr Drzewicki lekceważy sobie nawet owe minimum obowiązków, które należą do niego, jako do lekarza kolejowego, a mianowicie:

W godzinach ordynacyjnych Drzewickiego znajdzie najprędzej u Basa i aczkolwiek według rozporządzenia c. k. dyrekcyi L. 1618/I z 8 stycznia 1901, godziny ordynacyjne od 9—10 rano wyznaczono, Drzewicki przychodzi sobie raz o 8, raz o 9, 10, a niekiedy i o 11 godzinie. Ślusarz blokowy Dzundza wzywał Drzewickiego do chorego dziecka, eskulap „stacbański“ odpowiedział, że nie pójdzie, albowiem leczenie dzieci członków do niego nie należy. Dziecko więc bez pomocy lekarskiej umarło. W końcu dr Drzewicki zamiast leczyć tu i owdzie w służbie pokaleczonych ludzi, niewiedzieć z jakiego tytułu beszta ich sobie grubiańskimi wyrazami. Jak gdyby mało mieli jeszcze besztania, gdy są zdrowi.

„Wot praworna sobaka“ powiedziałby Moskal, gdyby mu się przydarzyło podglądnąć werkmistrza Trzetrzewińskiego w Krakowie, w całej ohydnej nagości moralnych i honorowych jego zasad. Trzetrzewiński wyraża się bowiem cynicznie: »Jestem w zupełności świadomy całej ohydy wszystkich postępków zarzucanych mi przez »Kolejarza«, ale cóż mi to szkodzi, kiedy to jest rzecz popłatna, mam za to większe łaski i w dyrekcyi i u Jarockiego«. W samej rzeczy dyrekcya może być dumną ze swych narzędzi, które podobnie jak prostytutka wyrażają się o sobie: »Co mnie obchodzi pogarda całego świata, nie znam wstydu i hańby, bo za wszystko dobrze mi zapłacą«. Trzetrzewiński nie powinien jednak zapominać, że prostytucya ma pewne granice powodzenia, a sprostytuowane indywidua nie należą do społeczeństwa i nie mają prawa głosu w niem zabierać. Ritterman brał wprawdzie udział we wyborach i to w tej samej roli co Trzetrzewiński, obydwaj otarli się przy tej okazyi o złotokołnierzowe hyeny wyborcze, niemniej jednak godność Rittermana jako właściciela domu publicznego, ani odrobinę na tem nie zyskała. Tak samo i synekury Trzetrzewińskiego pochodzące z zaparcia się ludzkiej godności, stawiają go na równi z handlarzami zepsucia i bezwstydu. Mimo to Trzetrzewiński nie potrzebuję się obawiać, abyśmy zaprzestali wyrabiać mu reklamę w dyrekcyi i u Jarockiego, powodzenie jego nie przeszkadza nam bynajmniej zajmować się jego osobą, nie przestaniemy mu dopomagać w karyerze, ale z drugiej strony trzeba przyznać, że tak bezwstydne i otwarte przyznawanie się do swej roli, zastanawia nas do tego stopnia, że jakim jest takim jest Trzetrzewiński, to przecież mu nie wierzymy, a obłudną jego szczerość uważamy raczej za przyparcie łotra do muru, słowami: »mów teraz drabie czem jesteś bo w gębę walę«, i dla tego Trzetrzewiński postępki swoje cynicznym bezwstydem maskuje.

Dobre interesa dla złodziei otwierają się z powodu »sparsystemu«. Tak zwane pociągi omnibusowe nastręczają obfite źródła eksploatacyi dla tego rodzaju przemysłowców. Wiadomo, że »sparsystem« wprowadził w życie pociągi na niektórych liniach przez jednego, jedynego człowieka obsługiwane, który nie dosyć na tem, że jest w jednej osobie kierownikiem pociągu, manipulantem, konduktorem pakunkowym, sygnałowym i rewizyjnym, ale w dodatku powierza mu się i pocztę rządową. Za jaką więc właściwie służbę można zrobić tego człowieka odpowiedzialnym, gdy każdy z tych działów jest niemniej ważnym jak i drugi? Więc co właściwie robić? pilnować poczty, czy niechaj podróżni jadą jak chcą i gdzie chcą, za darmo albo za pieniądze? Czy pilnować wozu pakunkowego mieszczącego pakunki i pocztę, czy pilnować wozów osobowych, zamknięć i dopłat. Czy zwazać na sygnały i hamulec, czy też jechać na złamanie karku. »Sparmajstrzy« odpowiedzą zapewne, że należy uważać na wszystko razem, uwierzymy w to bardzo chętnie, lecz niech nam pokażą czarodzieja, któryby w przeciągu dziesięciominutowej jazdy między dwoma stacyami wszystkim powyższym obowiązkom zadosyć uczynił.

Niezwykły pośpiech. List c. k. dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie L. 6592, datowany dnia 23 maja b. r. i tegoż dnia na pocztę nadany, z dokładnym adresem naszej redakcyi (Krakau Langegasse 34) otrzymaliśmy dopiero 30 października b. r. a zatem przeszło po 5 miesiącach i to przez magistrat miasta Krakowa. Pośpiech ten zastanawia nas tem bardziej, że codziennie po kilkanaście listów i gazet otrzymujemy, z których wiele nawet nazwą ulicy i domu nie są zaopatrzone.

Mamy boleści do naczelnika sekcyi konserwacyi w Delatynie p. Stronczaka, którego wzywamy, aby zaprzestał dzikiego barbarzyńskiego znęcania się nad personalem, a w szczególności, aby zaniechał niegodziwej sekatury ślusarzy blokowych, robotników partyjnych i strażników. Jeżeli zaś p. Stronczak chce uniknąć losów niejakiego p. Nelkena, to radzimy mu, aby unikał podszeptów pewnego naczelnika, który swemi radami popchnąć go może do kompromitacyi.

Więcej szczęścia jak rozumu. Broszurka poświęcona życiu i czynom pewnego bardzo popularnego inspektora w Krakowie, w niedługim czasie opuści prasę nakładem wielbicieli jego talentu i zawierać będzie następujące rozdziały: 1) Zimna wódka w r. 1853. 2) Pańskie dziady i przyjście na świat bohatera. 3) Bo kto młodzieńcem łeb urwał hydrze. 4) Akademia smorgońska i studya techniczne w kamieniołomach 5) Bohater obiera sobie zawód. 6) Afera ze złotym zegarkiem w Lisku-Lukawicy. 7) Chyrów i dzieje miłości naszego bohatera. 8) Pan naczelnik w Kamionce. 9) Od łyczka do rzemyczka i widoki karyery. 10) Pan kontrolor od karambolów. 11) Rządy kobiet za panowania kacyka Wiktora I, czyli w starym piecu dyabeł pali. 12) Z tajemnic rzeszowskich, piękna naczelnikowa z Baszni, o czem opowiadał konduktor Wójtowicz? buduję dom, historya »vorszusów«, w Rzeszowie a polowania i rybołostwa w ziemi sandomierskiej, tragiczna śmierć studenta. 13) Rekuccy, Steccy i Huetowie. 14) Qui pro quo, czyli nieudosłe samobójstwo kucharki. 15) Z nowszych dziejów. — Redakcya naszego pisma traktuje z właścicielem powyższych rękopisów o nabycie tychże na własność, o bliższych szczegółach wydawnictwa napiszemy w stósownym czasie.

Z powodu zastoju w stabilizacyi i awansach, znaczna liczba prowizorycznych funkcyonaryuszy życzy sobie wejść w związki małżeńskie z kucharkami pp. inspektorów. Wiek i ewentulany już dorobek w potomstwie jest

rzeczą obojętną. Pośredniczy i przyjmuje zgłoszenia prezes czytelni krakowskiej.

Robotnik Piasecki i robotnik Szukiewicz wstydzą się na ulicy swych urzędowych tytułów, wstydzą się całej klasy robotniczej, spoglądają na nią z pogardą, nazywają ją uliczną hołotą i potępiają jej walkę o prawa pracy. Nie wstydzą się tylko robotniczego »lohnu«, który na każdego pierwszego, bez zarumienienia, skrzętnie do swej kieszeni wrzucają. Piasecki jest jakimś »Magazinsarbeiterem« czy węglarzem a Szukiewicz »Wagenpucerem« czy »Kanalräumerem«, zresztą bliższe szczegóły dotyczące ich tytułów, można odczytać w listach płatniczych. W samej rzeczy, że „przemysł krajowy“ potężnie się rozwija.

36 godzin pracy na lwowskim dworcu towarowym zaprowadzono z okazyi »sparsystemu«. Dla przesuwaczy wozów zaprowadzono podział pracy w ten sposób, że każdy z nich miałby 24 godzin służby i 24 godzin wypoczynku. I taki podział jest łajdackim, a twórca jego zasługiwałby, aby skórę z niego żywcem darto. Niestety nawet taki szelmowski turnus wydał się »sparmajstrom« za ludzki, więc postanowionem zostało, aby każdy z przesuwaczy na wolnym dniu od służby przychodził na 12 godzin do tak zwanego pogotowia i za to ani grosza dodatku nie dostaje. Przy takiej pracy, nic dziwnego, że przesuwacz, omdlewając z przeciążenia, tego lub owego nie zrobi jak potrzeba. Na takie chwile czatuje wozomistrz Roganowicz i podaje każdego z przesuwaczy, urzędnikowi Staubowi do ukarania, który też nie szczędzi naszych koron, ale sypie po 3 i 4 korony za najmniejsze głupstwo. Nie dosyć więc, że człowiek na wolnym dniu za darmo pracuje, to w dodatku musi do kasy »stacbańskiej« wrócić to, co w poprzedających dwóch dniach zarobił. Jesteśmy więc w dosłownem znaczeniu niewolnikami, za darmo pracującymi, a nawet gorzej jeszcze, bo niewolnik dostaje przynajmniej jeść od swego właściciela, a my jeść nie mamy za co kupić, bo nam jutro to zagrabiają za karę, cośmy wczoraj zarobili. Jeżeli zaś ktoś pójdzie użalić się do inspektora Götza, to drapieżnik ten doda jeszcze koronę i za drzwi wyrzuci. Niema, jak być kolejarzem, a zwłaszcza w czasie, gdy wścieklizna oszczędnościowa napadnie naszych poczciwych kacyków. Wścieklizna zaś ta grasuje co lat kilka, nigdy jednak w takim stopniu, jak obecnie.

Ostrzega się strażników przed ich dwoma kolegami z Zadwórza, którzy zbierają podpisy i korony na cele jakiejś prośby, czy petycyi, mającej być wniesioną przez posła Breitera. Szkoda czasu i atłasu, odosobniony w parlamencie poseł Breiter, nic dla nich zrobić nie może. Nie posądzamy wspomnianych kolegów o złe zamiary, ale natomiast wypowiadamy z całą szczerością, że są bardzo naiwni, zrozumieć zaś powinni, że tam jest siła, gdzie jest większość kolejarzy. Większość zaś, bo przeszło 30.000 samych zorganizowanych kolejarzy skupia się pod czerwonym sztandarem i losy swoje powierza posłom socyalno-demokratycznym.

Mączyński łapie ryby w rowach materyałowych w Spytkowicach. Sam fakt łapania ryb, jest sobie wcale niewinną rozrywką, przeciw której nic nie mamy do zarzucenia. Ale natomiast w obronie robotników stacyjnych, musimy w sprawie tej dorzucić swoje trzy grosze. Mączyński każe im bowiem po kilka godzin moknąć w wodzie, niszczyć odzienie i dla własnej przyjemności rabować tym ludziom wypoczynek, a nadto narażać ich na choroby z powodu przeziębienia. Robotników tych opłaca przecież skarb kolejowy, wobec zaś »sparsystemu«, każda minuta takiego robotnika skrupulatnie jest obliczoną, a na łapanie ryb dla pana naczelnika, nie zbywa ani chwilki czasu wolnego.

Koszary konduktorskie we Lwowie. Jedyny sobie człowiek ten Wierzbicki, który wie tylko, gdzie się z komina kurzy, gdzie dobra i tania restauracya kolejowa, gdzie maszyniści wykwintne i kosztowne śniadanka urządzają, na których podkadza się tych niewolników sentencyami, jak n. p. „Cieszy mię, żeście zaniechali niegodziwej walki z władzą«. Natomiast nie wie o wielkich kradzieżach, łajdactwach Marusynów i nieporządkach w koszarach konduktorskich, o których niemal w każdym numerze piszemy. Tym razem piszemy o koszarach w budynku czerniowieckim, przeznaczonych dla konduktorów krakowskich. Koszary te obsługuje jakaś kobieta, którą nieznośne błogosławieństwo boże obdarzyło aż nazbyt liczną rodziną. Przeznaczono jej mieszkanie w samych koszarach, tak że cała rodzina krzykliwych drobiazgów przez sypialnie konduktorów cały dzień bezustannie przechodzi, a na domiar wszystkiego strudzeni służbą ludzie, muszą się przysłuchiwać nieustającym ani na chwilę płaczom wygłodzonych dzieciaków. Mieszkań w dworcu czerniowieckim jest aż nadto, dyrekcya zaś jeżeli lituje się szczerze nad biedną kobietą, to nie powinna tego czynić kosztem również biednych konduktorów. Wyrzucenie prywatnej gadzinowej »czytelni« kolejowej z dworca czerniowieckiego, zaradziłoby ewentualnemu brakowi ubikacyj.

Złodzieja kolejowego, nadinżyniera Olszańskiego w Podwołoczyskach aresztowano 2 b. m. i odstawiono do sądu w Tarnopolu. Śledztwo prowadzone przez kontrolora konserwacyi inspektora Marcińskiego i sekretarza dyrekcyi Popowicza toczy się już dwa miesiące. Interesującą będzie swojego czasu rozprawa sądowa, która odkryje niejedną z tajemnic administracyi kolejowej w Galicyi, może być, że przy tej okazyi dowiemy się czegoś i o węglach zjedzonych przez szczury, o antykach Pokiziaka i małpach Müllera, Olszański bowiem i wspólnicy jego banmistrze w obronie własnej nie jedno wyśpiewają, zwłaszcza, że łączyły ich bliskie stosunki z zakładem impregnowania progów.

Odpowiedzi redakcyi.

M. K. J. Stanisławów. Zużytkowaliśmy. Ostrożność w danym wypadku zbyteczna. Inne szczegóły opuściliśmy, albowiem ze względu na dobro ludzkości, urządzenie to jest potrzebnem i z niego ani z ludzi oddających się temuż szydzić nie można.

Kulfas. „Pewien pan, pewnego dnia, z pewnym konduktorem“ — taka korespondencya nam nie wystarcza, w ślepą babkę nie lubimy się bawić, ale każdego draba chociażby nawet był ministrem, mamy zwyczaj nazwać po imieniu, dlatego potrzebujemy dokładnych korespondencyi z podanicm najdrobniejszych szczegółów. Ostatecznie widzicie, że na porządku dziennym są ważniejsze sprawy, któremi przepełniony jest numer dzisiejszy. Prosimy o więcej soczysty materyał, zresztą na wypadek przednowku i ten zużytkujemy.

Nowy Sącz. Ciąg dalszy z braku miejsca innym razem. Panującym planetą jest dzisiaj Lwów i Kraków. Musimy się rozprawić z »panamą«.

Komunikaty.

Mężów zaufania podających adresy członków albo prenumeratorów, uprasza się o czytelne, poprawne i dokładne wypisywanie nazwisk, albowiem przekręcanie tychże jest przyczyną wielu nieprzyjemnych nieporozumień. Zwłaszcza w nazwiska ruskie albo rumuńskie upraszamy dobrze się wsłuchiwać, ażeby je poprawnie przenieść na papier. N. p. Czyński Hilary podano nam jako Posinsz Hilary i naturalnie że w ten sposób »Kolejarz« nie mógł dojść adresata.

Baczność kolejarze stanisławowscy!

Z dniem 8 listopada br. stacya płatnicza kolejarzy w Stanisławowie przenosi się na ulicę Romanowskiego, do domu p. Roznera. Lokal stacyi płatniczej otwarty będzie codziennie od godziny 6 do 10 wieczór, w niedzielę rano od 9 do 1 po południu; każdego czwartku odbywają się pogadanki dla członków organizacyi; początek o godz. 6 wieczór. Nauka śpiewu chóralnego odbywać się będzie we wtorki i piątki regularnie o godz. 8 wieczór w sali stacyi płatniczej kolejarzy w Stanisławowie.

Baczność Towarzysze Kolejarze!

Wkrótce rozpocznie się w parlamencie debata nad budżetem ministerstwa kolejowego, w tym celu potrzebujemy wiernych i dokładnych sprawozdań do dyspozycyi posła tow. dra Ellenbogena.

Głównie potrzebujemy dat co do następujących działów:

1. Czas służby. Jakim okazał się w skutkach okólnik ministerstwa kolejowego z dnia 14 lutego 1898 r. dotyczący regulacyi czasu pracy? O ile został tenże wprowadzonym? Czy nastąpiło skrócenie czasu pracy? Czy zaprowadzono święcenie niedzieli? Czy personal powiększono?

2. Płaca i awanse. Jaki skutek wywarła regulacya płac zaprowadzona w r. 1899? W odpowiedzi na to pytanie uprasza się o dokładne cyfrowe zestawienia co do pominięć w awansach, peniesionych szkodach i zawiedzionych nadziejach, w przeciwnym razie bowiem materyał taki nie ma wartości.

3. Przeciążenie w służbie, brak personalu, redukcya personalu, wydalenia i szkodliwa oszczędność („sparsystem“). Na doniesienia w tej materyi kładziemy szczególniejszy nacisk.

4. Obchodzenie się z personalem. Represye ze strony dyrekcyi i urzędów kolejowych przeciw personalowi w ogólności a przeciw zorganizowanym w szczególności. Uprasza się o fakty z podaniem nazwisk, miejsca i czasu, jakoteż ewentualnych dyscyplinarek albo przeniesień, pogróżek itp. Na doniesieniach należy napisać: **„Materyał do rozprawy budżetowej“** i takowy należy jak najspieszniej nadesłać pod adresem sekretaryatu: **Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9.**

Baczność Kolejarze!

Członkowie kasy chorych c. k. kolei państwowych!

Od 1 do 10 grudnia b. r. odbywać się będą wybory delegatów do „kolejowej kasy chorych“. Aczkolwiek wobec „niezrównanych“ statutów tej kasy wybranym delegatom nie przysługuje zbyt wielki wpływ na gospodarkę tej instytucyi, mimo to bardzo ważną jest rzeczą, abyśmy do zarządu wybrali ludzi, co do których możemy być pewni, że nie zaniedbają niczego, aby praw członków bronić i w instytucyi tej nowe reformy wprowadzić.

Jako kandydatów polecamy więc następujących kolegów:

CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

Schubert Józef, bahnrichter, Wiedeń III.
Peschek Józef, ślusarz, Wiedeń II.
Grünbeck Józef, konduktor, Wiedeń II.
Novotny Robert, robotnik magazynowy, Wiedeń I.
Lohner Józef, maszynista, Hütteldorf.
Hartmann Jan, stolarz, warsztaty, Wiedeń I.

ZASTĘPCY:

Schön Engelbert, dozorca rampy, Wiedeń I.
Srovnal Franz, vorarbeiter, Wiedeń II.
Kern Andreas, blokowy, Stadtpark, Wiedeń III.
Smolik Leopold, robotnik magazynowy, Wiedeń I.
Keppnik Józef, maszynista, Hütteldorf.
Grünhut Maksymilian, ślusarz, warsztaty, Wiedeń I.

Koledzy! Wybierajcie tylko powyżej podanych kandydatów, aby uniknąć wszelkiego rozstrzelania głosów. Przedstawieni kandydaci są wypróbowanymi mężami, którzy każdej chwili, o ile ich moc sięga, staną w obronie praw członków kasy chorych c. k. kolei państwowych.

Każdy członek kasy chorych c. k. kolei państwowych, musi otrzymać czystą, niewypełnioną kartę do głosowania (Stimmzettel) i jest obowiązany wpisać na niej wszystkich wymienionych powyżej kandydatów, w takim porządku, jak powyżej (nazwisko, imię, zawód, miejsce zamieszkania). Oprócz urzędowych kart (Stimmzettel) innych dawać nie wolno.

Kart głosowania nie należy podpisywać.

Żądaniu zatem, by karty podpisywać, należy stanowczo odmówić. Wybory są tajne, a podpisywanie kart byłoby naruszeniem ustawy i statutu kasy chorych.

Gdyby jednakże mimo to żądano podpisów, prosimy nas telegraficznie o tem zawiadomić, a odniesiemy się wprost do ministeryum, tymczasem zaś wstrzymać się od głosowania.

Poprawione karty głosowania rozesłaliśmy w drugiej edycyi, wzywamy tedy mężów zaufania, aby takowe natychmiast rozesłali na strekę.

O wszelkich nadużyciach, wpływaniach, zmuszaniach, wpisywaniach bez zezwolenia itd. prosimy natychmiast zawiadomić sekretaryat (Kraków Mikołajska 9).

Szczepan Kurowski.

Towarzysze!

pamiętajcie o codziennym „Naprzodzie“.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.